WARSZAWA, 1 PAŹDZIERNIKA 1936 R.

wiadomości turystyczne

25 gr.

Rok VI.
Nr. 19

dwutygodnik poświęcony turystyce, komunikacji, uzdrowiskom, hotelarstwu i przemysłowi turyst.

„Szanowna Publiczność"

Wiele pisze się o organizatorach wycieczek oraz podróży i częstokroć publiczność wysuwa pod ich adresem mniej lub więcej uzasadnione zarzuty.

Dalecy jesteśmy, oczywiście, od generalnego określania wszystkich zarzutów, stawianych organizatorom imprez, jako pozbawionych podstaw. Wiadomo, że nic na świecie nie jest doskonałe, w każdej organizacji zatem mogą się zdarzać błędy i niedociągnięcia. Słusznie też czynią uczestnicy imprez, składając w tych razach reklamacje, a nawet odwołując się do prasy w zbyt jaskrawych wypadkach lekceważenia, czy złego przemyślenia imprezy.

Nikomu jednak nie przyszło dotąd na myśl sprawdzić, czy we własnem oku skarżących się nie tkwi przypadkiem jakaś belka, której nie zauważa się wcale, jeżeli wypatruje się w tym czasie źdźbła w oku cudzem.

Mamy tu na myśli stosunek publiczności do organizatorów wycieczek oraz innych imprez, ten stosunek, który dziś już nabrzmiał do rozmiarów ropiejącego wrzodu i który należy co rychlej zlikwidować.

Stosunek ten jest w wielu wypadkach jednym wielkim skandalem i jednem nieprzerwanem pasmem objawów braku wszelkiej kultury. Objawy tych cech spotykamy na każdym kroku, począwszy od chwili, kiedy kandydat na przyszłego uczestnika wycieczki po raz pierwszy przystąpił próg biura podróży.

Przedewszystkiem więc zanudza on funkcjonarjusza biura pytaniami. O jedno i to samo kandydat na turystę wypytuje kilkakrotnie. Dają mu do ręki wyczerpujący prospekt, w którym z góry przewidziano odpowiedzi na wszystkie pytania. Kandydat nie czyta tego wcale. Woli się pytać. Odpowiedzi, o ile dotyczą cyfr, sum i godzin, nie notuje. Pyta kilkakrotnie. Nareszcie rozumie wszystko. Wychodzi, aby po chwili znowu wrócić i jakimś szczegółem bez znaczenia zamęczać znowu informatorów.

Nareszcie zapisał się, ale myliłby się ten, kto sądziłby, że się już ostatecznie zdecydował. Posiada jeszcze szereg wątpliwości i teraz dopiero zacznie tem śmielej zaprzątać czas biuru, że już zapłacił.

Teraz ma prawo wymagać i wymaga z całą bezwzględnością, od pierwszej do ostatniej chwili podróży, a nawet po powrocie, wymaga więcej niż mu się należy, wymaga z całą bezwzględnością egzekutora. Nic nie jest dla niego dostatecznie dobre. Biuro obowiązuje się do 4 posiłków dziennie, on wymaga pięciu, zgodził się na wspólny pokój w hotelu z jeszcze jednym uczestnikiem, kiedy go jednak kwaterują — żąda oddzielnego. To zwiedzanie jest dla niego zbyt długie i nuży go, tamto znowu za krótkie, bo go interesuje. W chwili opuszczania hotelu, kiedy wszystko obliczone jest z dokładnością minuty, on albo się właśnie przebiera, albo go niema wogóle w hotelu, albo jest niezapakowany. Na statku czy okręcie kabina jego jest zawsze najgorsza, jego zdaniem. Jeżeli morze jest niespokojne choruje na morską chorobę, jeżeli jest cisza, twierdzi, że to nie morze, lecz kałuża. W każdym zaś wypadku nietylko suszy głowę przewodnikowi, ale wywołuje ferment wśród towarzyszów podróży.

Do salonu, na wieczorny dancing, zjawia się... w kostjumie kąpielowym, jak to miało miejsce ostatnio z wycieczką IKC na „Saturnji", i co miało ten skutek, że pasażerowie — Anglicy zaprotestowali przeciwko dopuszczaniu do salonów wogóle wszystkich uczestników omawianej wycieczki...

Przy zwiedzaniu ciekawych objektów zachowuje się jak wandal. Znane nam są wypadki odrywania kawałków słynnego jedwabnego obicia ze ścian pałacu Sans Souçi w Poczdamie, ale znane są również i lepsze kwiatki kultury wycieczkowiczów.

W czasie pobytu wspomnianej już wycieczki IKC w Dubrowniku jeden z przewodników wskazał obecnym jakiś krzak, którego liście, wedle miejscowej legendy, miały posiadać właściwości lubczyku. Czytelnicy pomyślą sobie zapewne, że „Szanowna Publiczność" zerwała z tego krzaka kilka listków? Gdyby tylko na tem się skończyło! Cały krzak wogóle zginął, razem z korzeniami!.

Stosunek niekulturalnej publiczności do wszystkiego, na czem można coś napisać, znany jest nie od dzisiaj. Niema bowiem takiego muru, gładkiego zbocza skały, czy zwykłej ściany, na którym „Szanowna Publiczność" nie wypisywałaby swoich nazwisk. Proszę tylko przyjrzeć się dla przykładu, jak wygląda Kamień Dobosza w Jamnej, skały przy wodospadzie Prutu koło Jaremcza lub setki innych objektów. Widnieją tam napisy wykonane nawet farbą olejną i to na takiej wysokości, że trzeba było tam chyba wznosić specjalne rusztowania lub rozstawiać strażackie drabiny. Omawiane trudności, oczywiście, nie odstraszały barbarzyńskich zboczeńców od zapaskudzania przyrody.

Śmieci, papiery, puszki od konserw i niedopałki papierosów (te ostatnie, oczywiście, w miejscach w których nie wolno palić) są zjawiskiem zbyt znanem, aby przypominać je jeszcze. To samo dotyczy łamania gałęzi, zrywania kwiatów, etc.

A oto przykład innego rodzaju „kultury". Jedna z naszych wycieczek oczekuje w Watykanie na audjencję u Ojca Św. Oczekiwanie przedłuża się cośkolwiek ponad czas przewidziany, gdyż papież przyjmuje właśnie delegację biskupów Hiszpanji. Ale niektórzy uczestnicy naszej wycieczki nie zdają sobie sprawy z różnicy, jaka zachodzi pomiędzy audjencją biskupów, a kurtuazyjnem przyjęciem wycieczki i zaczynają w sposób głośny i nietaktowny „protestować". Dochodzi nawet do tego, że jeden z pośród „Szanownej Publiczności", człowiek odgrywający pewną rolę w życiu publicznem, proponuje złożenie Ojcu Św. zbiorowego protestu na piśmie przeciwko zbyt długiemu oczekiwaniu na audjencję...

Prowadzącemu wycieczkę tylko z wielkim trudem udaje się wyperswadować „Szanownej Publiczności" ten nietakt, który pociągnąłby za sobą raz na zawsze zamknięcie drzwi Watykanu dla polskich wycieczek.

Przytoczymy jeszcze jeden, narazie ostatni, przykład „kultury" wycieczkowiczów. Tym razem z kategorji tych, za które policja na całym świecie zwykła odprowadzać sprawców za kołnierz do kryminału.

Oto w jednem z biur podróży pokazano nam wycofane z obiegu dawne srebrne dwuzłotówki i złotówki. Monety te „sprzedał" jeden z wycieczkowiczów portjerowi pewnego hotelu wiedeńskiego, mianowicie dwuzłotówki, jako pięciozłotówki, złotowe monety zaś, jako dwuzłotowe. I znowu prowadzący wycieczkę musiał interwenjować, wykupując za własne pieniądze owe „monety" z rąk portjera, który już sięgał po słuchawkę telefoniczną, chcąc wezwać policję.

Zacytowaliśmy tylko kilka przykładów, ilustrujących „kulturę" niektórych osobników jeżdżących zagranicę w charakterze „polskich turystów". Przykładów tych możnaby przytoczyć, rozumie się, znacznie więcej, a każde biuro podróży posiada w tej dziedzinie niemały materjał. Jakie wnioski należy z tego wyciągnąć?

Przedewszystkiem należy stwierdzić brak najmniejszej nawet kultury wielu osobników, w codziennem życiu całkiem kulturalnych, a ulegających zdziczeniu z chwilą, kiedy weszli w skład „Szanownej Publiczności".

Następnie widzimy absolutny brak poczucia własnej godności oraz niezdawanie sobie sprawy, że każdy uczestnik wycieczki reprezentuje zagranicą swój kraj, który zostaje osądzony według tego, jak zachowują się jego przedstawiciele.

Nikt nie wymaga od wszystkich uczestników wycieczek, aby stanowili oni właśnie sam kwiat kultury narodu i aby jedynym celem ich podróży było propagandowe reprezentowanie Polski zagranicą, ale z drugiej strony, nikt z nas nie może się zgodzić na to, aby Polskę zagranicą reprezentowali osobnicy, dopuszczający się opisanych wybryków.

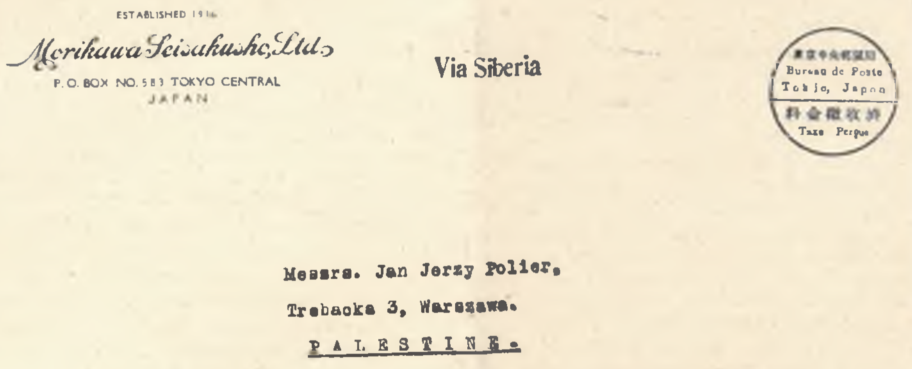
Selekcji pod względem kulturalnym przeprowadzić się nie da przy zapisie na wycieczki. Możnaby jednak zorganizować pewnego rodzaju porozumienie pomiędzy biurami podróży, które komunikowałyby sobie wzajemnie nazwiska notorycznych szkodników wycieczkowych i nie przyjmowałyby ich zapisów.

Jest to oczywiście, tylko teorja w obecnej chwili, mogłaby jednak łatwo wejść w życie przy dobrej woli.

Do sedna zaś sprawy — t. j. do ogólnego podniesienia kultury „Szanownej Publiczności", niestety, dziś jeszcze nie dosięgniemy, gdyż potrzebna jest tu praca, przekraczająca możliwości jednego pokolenia.

Nie znaczy to jednak, aby pracy tej nie należało już rozpocząć, a pierwszy głos posiadać tu musi prasa, jako wyrazicielka opinji publicznej.

Warszawa w Palestynie



W zeszłym numerze podaliśmy jeden z kwiatków naszej propagandy zagranicznej, dowodzący jej „skutecznosci". Chodziło o cerkiew na placu Marsz. Piłsudskiego, która miała symbolizować Warszawę w pojęciu niemieckiej Lufthansy.

Powyżej reprodukujemy drugi kwiatek z tej samej złotej serji naszych zagranicznych wyczynów propagandowych.

Jest to koperta, przysłana do Warszawy z Tokio. Tym razem Warszawa umieszczona została w Palestynie.

Nadawcą tej koperty jest wielka firma wydawnicza japońska.

Można wydawcy japońskiemu zarzucić ignorancję oraz nieznajomość elementarnej geografji Europy, nie można jednak w żaden sposób udzielić w tym wypadku absolutorjum czynnikom naszej propagandy zagranicznej, które nie potrafiły nawet tak elementarnie spopularyzować nazwy naszej stolicy w stolicy innego państwa, aby tego rodzaju pomyłki nie mogły mieć miejsca.

Bardzo smutne!

Przed sezonem zimowym

W Zakopanem odbyła się konferencja, poświęcona aktualnym zagadnieniom zimowej turystyki w nadchodzącym sezonie. W konferencji, której przewodniczył p. wiceminister inż. A. Bobkowski, wzięło udział przeszło 100 osób, w większej części ze sfer urzędowych. Na pokreślenie zasługuje obecność przedstawicieli niektórych uzdrowisk, jak Zakopanego, Rabki, Krynicy, Wisły, Iwonicza, Szczawnicy, etc., oraz nieobecność przedstawicieli największych towarzystw turystycznych, jak PTT, PTK, etc.

P. wiceminister inż. A. Bobkowski, zagajając konferencję, zwrócił uwagę na potrzebę większej intensywności pracy przy organizacji turystyki, podkreślając fakt, że widoczna poprawa ogólnej konjunktury winna odbić się dodatnio również i na tem polu pracy społecznej.

Referat programowy wygłosił dr. S. Faecher.

W wyniku obrad konferencja obrała 3 komisje: programu sportowego, pod przewodnictwem dyr. d-ra Kazimierza Kadena, postulatów komunikacyjnych, której przewodniczy radca inż. Nikołajew oraz propagandowo - komunikacyjną, z d-rem B. Macudzińskim na czele.

Komisja komunikacyjna przedstawiła kilka postulatów z dziedziny rozkładów jazdy i połączeń oraz b. ważne wnioski, dotyczące spraw taryfowych. Omawiane były mianowicie sprawy zniżek indywidualnych, zwiększenia ilości stacyj wyjazdowych i docelowych, biletów dziesięciodniowych oraz pociągów week - endowych z miejscami sypialnemi. Zjazd powziął m. in. rezolucję, przyjmującą do wiadomości projektowaną budowę kolei elektrycznej Kraków - Mszana Dolna - Zakopane. Nie była natomiast poruszana sprawa budowy kolei N. Targ - Krościenko - Szczawnica - N. Sącz, co stanowi problemat o wiele donioślejszy.

Komisja propagandowo - wydawnicza ustaliła wytyczne, dotyczące najbliższych wydawnictw, jak kalendarz narciarski PZN oraz zwróciła uwagę, aby w przyszłości nie ukazywały się więcej publikacje urzędowe, zawierające informacje błędne oraz opracowane niewłaściwe.

Komisja programu sportowego ustaliła kalendarz imprez zimowych o 110 pozycjach, rozłożonych na terenie bardzo szerokim, w przeciwieństwie do dotychczasowych programów, skupiających wszystkie imprezy w b. nielicznych punktach.

Plenum, które przyjęło wymienione powyżej postulaty, przeprowadziło równocześnie obszerną dyskusję na temat lepszej niż dotychczas obsługi turystów w terenie, zwłaszcza cudzoziemców.

Na zakończenie uchwalono wysłanie telegramu do p. ministra J. Ulrycha z podziękowaniem za dotychczasowe popieranie spraw turystycznych przez Ministerstwo Komunikacji, oraz wyrażono podziękowanie p. wiceministrowi inż. A. Bobkowskiemu za budowę kolejki na Kasprowy.

Obrady zjazdu odbywały się w budynku stacyjnym na Kasprowym Wierchu.

Konferencja Polsko-Czechosłowacka

W dniu 26 i 27 września obradowała w Smokowcu konferencja PTT i Klubu Czesko - Słowackich Turystów, omawiając aktualne zagadnienia turystyki w górskim rejonie pogranicznym. Szczególną uwagę poświęcono kwestji szlaków turystycznych i narciarskich w Tatrach oraz budowie nowych schronisk.

Najobszerniej debatowano nad sprawą polsko - czechosłowackiego Parku Narodowego, przyczem w przemówieniach zaznaczyła się wielka jednomyślność obydwu towarzystw, jeżeli chodzi o sprawę zasadniczą.

Po skończonych obradach członkowie konferencji odbyli kilka wycieczek w Tatry Południowe. Gospodarzem zjazdu był klub czechosłowacki, który zjazd doskonale zorganizował

Obecna konferencja była pierwszą po kilku latach przerwy i nawiązanie ponowne kontaktu między obydwoma towarzystwami, stanowiącemi rzeczywistą reprezentację turystyczną i narciarską obydwu krajów, powitać należy z uznaniem.

Dr. K. Jodko-Narkiewicz o wyprawie na Spitsbergen

Jak już donosiła prasa codzienna, członkowie polskiej wyprawy na Spitsbergen powrócili niedawno do Warszawy

Jeden z czołowych uczestników wyprawy, dr. Konstanty Jodko-Narkiewicz, w następujący sposób mówi o wynikach ekspedycji:

— Z pobytu w Oslo, gdzie wygłosiliśmy wspólny odczyt na zaproszenie norweskiego instytutu badań Spitsbergenu, jesteśmy bardzo zadowoleni.

Wiele dzienników szwedzkich i norweskich informowało szczegółowo o przebiegu ekspedycji. „Svenska Dagbladet“ zamieściła mapę Spitsbergenu z dokładną trasą wyprawy. Powrót nasz, po udanej wyprawie, powitany był bardzo serdecznie, tem bardziej, że identyczna wyprawa norweska z 1928 roku musiała zawrócić z połowy drogi z powodu oślepnięcia od blasku śniegu.

Wyprawa wykonała w całości zamierzony plan przejścia całej ziemi zachodniej Spitsbergenu od przylądka południowego do przylądka północnego pod 80 st. szer. geogr. Przejście takie jest pierwszem w dziejach eksploracji Spitsbergenu i posiada duże znaczenie ze względu na możliwość zapoznania się z całokształtem warunków i trudności zarówno klimatycznych, jak i terenowych.

Pod względem naukowym przeprowadzono wstępne badania geograficzne niebadanych dotychczas części Spitsbergenu. Prócz tego zebrano okazy botaniczne z tundry, zalegającej okolice przylądka Północnego i Południowego.

Cała droga odbywała się w nastroju częściowej niepewności i ustawicznej obawy, czy cel zostanie osiągnięty, czy zdąży się na czas do statku, czy wystarczy żywności, paliwa, czy stale psujący się ekwipunek i sprzęt, a szczególnie sanie polarne wytrzymają trudne marsze do końca i t. d. Przytem klimat Spitsbergenu jest nader uciążliwy. Przy stosunkowo niezbyt niskiej temperaturze, marźnie się bardzo ze względu na wielką wilgotność powietrza. Odpoczynek, a nawet sporządzanie posiłków możliwe jest tylko w ciasnym namiocie.

Pojedziemy tam ponownie wszyscy, gdy to tylko będzie możliwe. Już od lat omawiana jest sprawa stworzenia stałej stacji polarnej. Powstanie ona, gdy tylko znajdą się na ten cel pieniądze. Zainteresowanie okolicami polarnemi wciąż rośnie. Coraz więcej turystów opływa brzegi Spitsbergenu. Zachęca ich urok niesamowitej nocy polarnej, a właściwie dnia, gdyż słońce nie zachodzi, zakreślając tylko na niebie jakby elipsę. Coraz częstsze są również wyprawy naukowe. Wracaliśmy z ekspedycją niemiecką, złożoną z młodych geologów, zoologów i botaników, którzy blisko 2 miesiące prowadzili studja w tundrze polarnej. Raz przecięliśmy ślady angielskiej ekspedycji, a poza tem również z nami bawiła na Spitsbergenie jeszcze jedna ekspedycja naukowa niemiecka oraz norweska wyprawa lotnicza, która robiła zdjęcia fotograficzne.

Jesteśmy szczęśliwi, że wyprawa nasza, pierwszy trawers z południa na północ, powiodła nam się, a w ten sposób potraktowana ekspedycja dała możność zapoznania się z całokształtem bardzo ciekawego życia ludności okolic polarnych.

Tak wygląda akcja motoryzacyjna!

Zdawałoby się, czytamy w „Czasie“, że niepodobna popierać motoryzację i jednocześnie szkodzić jej rozwojowi. Ostatnio czynniki miarodajne dokonały szeregu posunięć promotoryzacyjnych. Ale jednocześnie dopuszczono, aby cło na wszystkie 8-cylindrowe samochody wzrosło o... 100 procent! W ten sposób zahamowano zupełnie zbyt wozów ośmiocylindrowych, silnych i mocnych, odpowiednich dla naszych warunków. Np. słynna ósemka Forda, duży Buick i inne nie mogą być już rozpowszechniane w Polsce! Kto da za ósemkę Forda 26 tysięcy (do lipca kosztowała 16-cie) lub za Buicka 40 tysięcy? Przecież za te sumy można nabyć najbardziej luksusowe „szóstki“...

Sięgnijmy do meritum zagadnienia. Samochody w Polsce cliło się do niedawna wg. dwu konwencyj: „angielskiej i francuskiej. Według „angielskiej“ korzystniej clić samochody małolitrażowe, gdyż w konwencji z Anglją zastrzeżone są przywileje dla małych wozów. Konwencja francuska natomiast przewidywała duże ulgi dla większych samochodów. Jednak, ponieważ wypowiedziano traktat handlowy francusko - polski, stawki wg. tej konwencji obowiązywały tylko do 10 lipca b. r. Od tego dnia „ósemki“ zaczęto clić wg. konwencji angielskiej, gdzie dla samochodów o większym litrażu nie przewidziano 50 procentowej ulgi...

Martwe paragrafy taryfy celnej, zaprojektowane bądź bardzo dawno, bądź przez niefachowców przynoszą dużo szkody.

Cli się w Polsce samochody wg. 1) wagi, 2) ilości cylindrów i 3) od ceny. Taka konstrukcja taryfy celnej wynika stąd, że twórcy jej pragnęli popierać auta popularne, a obłożyć cłem modele luksusowe. Zachodzi pytanie, które samochody można zaliczyć do luksusowych? Kryterja techniki są zmienne. W 1920 roku o sześciocylindrowym samochodzie mówiło się przyciszonym głosem z najwyższą atencją. W 1925 r. „szóstka“ stała się zagranicą autem popularnem. W 1930 r. nie było kraju, gdzieby nie uważano sześciocylindrowych samochodów za maszyny średniej klasy. W 1933 Ford wypuścił najtańszy na świecie samochód o... ośmiu cylindrach. Obecnie Licoln „Zephyr“ mający 12 cylindrów jest uważany w Ameryce za „popularny“ wóz wyższej klasy technicznej. Widzieliśmy więc, że liczba cylindrów rośnie szybko. Ale taryfa polska, oparta na danych z przed 10 lat, nie uległa zmianie. Tak samo rzecz się ma z wagą samochodu. Cały szereg samochodów popularnych „przybrał“ na wadze i to dużo. Przeciętny popularny samochód z o. r. ważył poniżej 800, a nawet 700 kg. Dziś te same tanie (dostępne Fordy, Citroeny, DKW i inne ważą o 100 lub 200 czy 300 kg. więcej... Niestety, tych ewolucji nie widzi się w departamencie celnym Ministerstwa Skarbu!

Auto wielocylindrowe, choćby było tańsze dwukrotnie od czterocylindrowego, choćby zużywało mniej benzyny, niż niejedna szósteczka, choćby było bardziej użyteczne dla celów obrony — takie auto jest u nas wciąż „luksusem“. Tak chce św. Biurokracy.

Oczywiście zwiększenie cła na „ósemki“ bije najwięcej Forda i Buicka, które dobrze szły (stosunkowo) na polskim rynku. Nie zamierzamy tu bronić osób związanych z temi firmami, ani samych firm, chcemy jedynie podkreślić jeszcze raz, że rewizja taryfy celnej i jej interwelacja jest niezbędna. Bez modyfikacji stawek celnych nie może być mowy o racjonalnej polityce motoryzacyjnej. Forytowanie wózków słabej mocy na niekorzyść wartościowych maszyn jest z punktu obrony państwa szkodliwym bezsensem.

Czy małe blaszane zabaweczki w razie mobilizacji odegrają poważniejszą rolę, śmiemy wątpić! Nie jest „dziwnym trafem“, że wojska włoskie do Abisynji nie zabrały ani jednej małolitrażowej maszyny. Użyto tam tylko silnych maszyn amerykańskich, włoskich i niemieckich. Polska, mając mały, operetkowy wprost tabor samochodów, musi dbać o jego jakość.

Tak, ale te względy są niczem dla tych, którzy zajmują się tworzeniem i interpretacją taryf celnych...

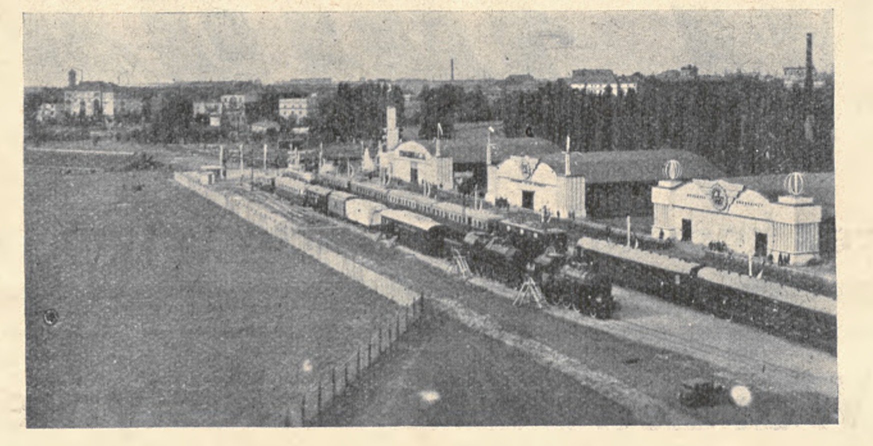
Tatry w słońcu jesieni

Niema bodaj miejscowości w Polsce, w której pogodna i słoneczna jesień posiadałaby tyle uroku, co w Zakopanem.

Nic też dziwnego, że okres obecny przechodzi pod znakiem wzmożonej frekwencji, ku czemu wydatnie przyczynia się Orbis, organizując w okresie do 30 października tanie pobyty ryczałtowe w Zakopanem.

Niezwykle przystępna cena dziennego utrzymania w pensjonatach (już od zł. 4.50), oraz wielkie zniżki kolejowe (66%) i sprawna organizacja są niezawodną oszczędnością pieniędzy i czasu turystów.

Eksponaty Min. Kom. na W. M. EL.



Ministerstwo Komunikacji zajęło prawie połowę obszarów pawilonu komunikacyjnego. Na szeregu stołów poustawiane są modele prac komunikacyjnych, wykonanych w ostatnim czasie lub będących w projekcie.

Obszerne miejsce zajmuje plan budowy zakładów wodno - elektrycznych w Porąbce na Sole, oraz plan portu w Płocku, będącego w budowie. Zademonstrowane jest wzmocnienie przęsła o rozpiętości prawie 100 metrów przy moście kolejowym na Wiśle w Toruniu oraz, swego czasu wykonany, most na linji średnicowej przez Wisłę w Warszawie..

Inną część terenu zajmują modele wagonów specjalnych, które wprowadza się do polskiego taboru kolejowego. Interesująco wygląda potrójna cysterna naftowa, wagon do transportu drzewa i inne. Na ścianach porozmieszczano tablice i fotografje. Pokazują one systemy używanej sygnalizacji, kilometraż posiadanych mostów i dróg kolejowych, ilość posiadanych lokomotyw i taboru kolejowego wreszcie ostatnio stosowane ulepsznia i wynalazki kolejnictwa.

Przed pawilonem na otwartym terenie stoi kilka pociągów. Stara mała lokomotywka z wysokim przestarzałym wagonikiem i piękna wysmukła lokomotywa dalekobieżna z szeregiem wspaniałych wagonów typu Pullman — oto kilkunastoletni wysiłek naszego kolejnictwa.

A dalej już epoka przyszłości. Stoi pierwszy pociąg elektryczny, składający się z elektrowagonu i dwuch wagonów doczepnych, ostatnie słowo techniki, wzorowany na ostatnich modelach pociągów elektrycznych angielskich. Już za parę miesięcy pociągi te kursować przecież będą na pierwszej linji podmiejskiej Warszawa — Otwock, podczas gdy w roku przyszłym już trzy linje kolejowe zostaną całkowicie zelektryfikowane.

Eksponaty Ministerstwa Komunikacji należą do najbardziej interesujących na wystawie.

Konserwacja zamków w Wilnie i Trokach

W b. roku posunęły się znacznie roboty konserwatorskie w Wilnie i w Trokach.

W Trokach doprowadzono do porządku południową basztę w murach zamku Kiejstuta.

W samym zamku odkopano jeszcze jedną kondygnację na dolnym poziomie.

W czasie robót znalezioną wielką ilość kafli włoskich z 16-go wieku oraz miejscowych z różnych epok.

W Wilnie na górze Zamkowej prace konserwatorskie w b. roku dały niezwykłe wyniki. Odkopano całkowicie najniższe piętra na poziomie piwnicznym budynków mieszkalnych od strony Wilenki. Zbadano teren całej góry i okazało się, że wał od strony ul. Królewskiej jest usypiskiem naturalnem, na którem ustawione były baszty.

Urząd konserwatorski przewiduje odkopanie i zakonserwowanie fundamentów całego muru obronnego, który z trzema basztami otaczał na zboczu szczyt góry, na którym mieścił się zamek. Dziedziniec wewnętrzny, jak się okazuje, znajdował się na poziomie o dwa metry niższym. Istnieje projekt przeprowadzenia schodów od strony miasta i wykonanie zakończenia, czy to w formie galeryjki, czy też w formie łamanego muru.

Czeki turystyczne we Włoszech

Celem przyczynienia się do wzmożenia ruchu turystycznego do Włoch, zostało wydane ostatnio rozporządzenie wprowadzające czeki oraz akredytywy turystyczne. Przepisy dotyczące zastosowania wyżej wspomnianego rozporządzenia są następujące:

Na rzecz turystów cudzoziemców oraz Włochów zamieszkujących zagranicą, udających się do Włoch wzgl. do kolonij włoskich, w najbliższym czasie Państwowy Instytut do Wymiany z Zagranicą (Istituto Nazionale per i Cambi con l'Estero) powierzy określonym bankom oraz organizacjom turystycznym zagranicą sprzedaż „czeków turystycznych“ w lirach włoskich, za dewizy zagraniczne, które mogą być bez ograniczenia przekazywane do Włoch, z zastosowaniem specjalnej premji, w stosunku do kursu oficjalnego notowanego na giełdzie w Rzymie.

W oczekiwaniu wprowadzenia w życie „czeków turystycznych“ Państwowy Instytut do wymiany z zagranicą postanowił upoważnić niektóre banki oraz biura podróży zagraniczne, do wydawania „Akredytyw turystycznych“ w lirach, które będą sprzedawane za dewizy zagraniczne dopuszczone do przekazywania do Włoch i po kursie ustanawianym przez tenże Instytut do wymiany z zagranicą, z uwzględnieniem wyżej przytoczonych przesłanek.

Państwowa Organizacja Przemysłu Turystycznego (E. N. I. T.) oraz Państwowa Federacja Faszystowska Hoteli oraz Turystyki będą mogły upoważnić sprzedawców „bonów turystycznych“ (hotelowych oraz benzynowych) do sprzedaży tych bonów po tych samych cenach, które zostały postanowione przez Państwowy Instytut do wymiany z zagranicą dla sprzedaży „Akredytyw turystycznych“; oczywiście z zastrzeżeniem, iż sprzedaż ta będzie uskuteczniona cudzoziemcom oraz Włochom zamieszkującym stale zagranicą za dewizy dopuszczone do przekazywania do Włoch.

Państwowy Instytut do wymiany z Zagranicą upoważnia ponadto określone banki oraz organizacje turystyczne zagranicą do przeprowadzania — na warunkach ustanowionych dla „akredytyw turystycznych“ — wypłat w lirach włoskich na rzecz organizacyj turystycznych, hoteli, pensjonatów, i t. p. we Włoszech oraz kolonjach włoskich, z tytułu zwrotu „bonów“ dotyczących świadczeń turystycznych (bony podróżne ryczałtowe).

„Akredytywy turystyczne“ będą mogły być wydawane jedynie na rzecz cudzoziemców oraz Włochów zamieszkujących stale zagranicą, udających się na określony czas do Włoch oraz do kolonij włoskich w celach turystycznych. Nie będą mogły być przeto wydawane na rzecz Włochów oraz cudzoziemców, udających się do Włoch lub kolonij przejściowo lub na stałe w innych celach (nie turystycznych), i t. p. czy zamieszkujących stale we Włoszech wzgl. w kolonjach.

„Akredytywy turystyczne“ będą wydawane na sumę nie przewyższającą 250 Lir. dziennie, z uwzględnieniem ilości dni przypuszczalnego pobytu we Włoszech lub kolonjach, podanej przez turystę. Jednakże w wypadku, kiedy turysta okazałby się już zaopatrzony w „bony turystyczne“ (bony hotelowe, bony benzynowe, i t. d.), suma ta będzie ograniczona do 150 Lir. od osoby dziennie.

„Akredytywy turystyczne“ będą wypłacane w instytucjach na które zostaną wystawione, bez pobierania żadnych opłat lub prowizyj, w wysokości maksymalnej Lir. 1.250. — od osoby za każde pięć dni pobytu we Włoszech wzgl. w kolonjach (również za każdy) lub też w wysokości Lir. 250. — dziennie na osobę. W wypadku, kiedy turysta, będzie zaopatrzony w bony „turystyczne“, wypłata będzie mogła się odbyć w wysokości maksymalnej Lir. 750. — za każde pięć dni i po 150. — Lir. dziennie.

Instytucja włoska, uskuteczniająca wypłatę dokona sprawdzenia okaziciela „akredytywy turystycznej“, żądając przedłożenia paszportu.

Sumy realizowane przez „akredytywy turystyczne“ będą mogły być zużytkowane we Włoszech lub w kolonjach włoskich, na wydatki związane z pobytem oraz podróżą w obrębie Królestwa Włoch lub w kolonjach, jak również na kupno wszelkich przedmiotów służących do użytku osobistego.

Dozwolony jest wywóz „akredytyw turystycznych“ niewykorzystanych całkowicie we Włoszech, które winny być zgłoszone w odnośnych instytucjach zagranicznych emitujących; instytucje te dokonają zwrotu resztującej sumy „akredytywy turystycznej“. Niedozwolony jest natomiast wywóz zagranicę niezużytkowanych sum w lirach (w gotówce lub w papierach kredytowych).

Polska na obczyźnie

Gdy Marja Konopnicka wysyłała swego pana Balcera do Brazylji, nie przypuszczała nawet, że twarda rodzina polskich Balcerów nietylko zasiedzi się na nowej ziemi, nietylko wkorzeni się w nią wszystkiemi swemi korzeniami, ale stworzy tam zwarte polskie osiedla i nada im nazwy, przeszczepione z ojczyzny, które stale przypominać mu ją będą. To przywiązanie do dalekiej Polski obserwujemy pod każdą szerokością geograficzną świata, gdzie tylko losy Polaka rzucą.

Oto pierwsi polscy osadnicy, którzy przybywają do stanu Winconsin, tworzą zwarte osiedle o początkowej nazwie Poland Corner, a potem poprostu Polonia. W niedalekiej odległości powstają dalsze osiedla o takich nazwach jak Warsaw, Kraków, Sobieski, Pułaski. Na dalekich stepach Wild - Westu, zroszonych krwią polskich ochotników, walczących o wolność Texasu przeciw Meksykańczykom, na tych stepach, żyjących do dziś jeszcze tradycją Wardzińskiego, jednego z największych bohaterów Texasu, powstaje wzorowa osada polska pod nazwą Panna Marja, założona przez górnoślązaków.

Ale to nie wszystko. Wszędzie, gdzie w Ameryce znajdą się Polacy w mniejszości, tworzą własne parafje pod wezwaniem różnych świętych. I od nazwy parafij powstają z czasem nazwy dzielnic polskich. Wystarczy jedna pouczająca wędrówka po olbrzymiem Chicago, parę rozmówek z tamtejszymi Polakami, aby poznać takie dzielnice, jak Kantowo, Wojciechowo, Trójcowo, Kazimierzowo, Szczepanowo i t. p. Na każdym kroku spotykamy niezliczoną ilość podobnych nazw.

A teraz przenieśmy się do Brazylji, do drugiej ojczyzny pana Balcera. Polski chłop, który z uciułanym groszem wraca z Parany do Polski, traci tu w powojennej zawierusze inflacyjnej cały majątek, lecz niepożyty, wyrusza ponownie za ocean W północnej Paranie znajduje ten doświadczony osadnik szmat ziemi mlekiem i miodem płynącej, sprowadza kilku rodaków i geometrę dla przeprowadzenia pomiarów. Powstaje nowa osada polska. Jak ją nazwać? Geometra rządowy chce ją nazwać od imienia założyciela, polskiego chłopa. Ale oto odzywa się w tym chłopie przywiązanv do matki Polski. „Nie mnie, lecz imieniu Polski niech będzie chwała“ — powiada. I nowe polskie osiedle otrzymuje nazwę „Nova Varsovia“.

A w pobliżu powstają dalsze polskie osiedla: Nova Cracavia, Warta, Pułaski.

Pocóż jednak jechać aż za ocean, aby się spotkać z polskiemi nazwami osiedli?

Gdy emigranci polscy przybyli do Francji, osiedli w miejscowościach gęsto zaludnionych, o nazwach, istniejących od wieków. Ale oto w takim Ostricourt powstaje parafja, przeznaczona dla Polaków, pod wezwaniem św. Józefa. A wokół kościoła rośnie nowa dzielnica robotnicza. Jakże inaczej ją nazwać, jak nie Józefowem? Z Józefowa droga koleją niedaleka do Douai. Ale ta francuska nazwa nie odpowiada polskiemu językowi, więc została przez naszych przechrzczona na Dułaj.

A stare miasto Valenciennes w północnej Francji, znane ze słynnych koronek? Gdzieżby to język polskiego chłopa mógł prawidłowo wypowiedzieć? Więc mówi się po polsku: Walencin. Z Walencina można sobie urządzić piękną wycieczkę do innego starego grodu francuskiego, Bethune, leżącego w sąsiednim departamencie, Ale i ta nazwa nie brzmi swojsko. O wiele łatwiej wymawia się Bytuń. A z Bytunia już tylko krok jeden do miasta, które sami Francuzi nazwali „la ville polonaise“. Znane ono jest szeroko. Nazywa się Bruai. Nazwa brzmi obco. O wiele składniej wygląda Brułaj, podobnie jak Dułaj. Polaków tu kilkanaście tysięcy. Są polskie piekarnie, masarnie, bary, kawiarnie polscy krawcy, szewcy, stolarze, zegarmistrze, polscy księża, nauczyciele, księgarze, bankierzy i t. d.

Życie polskie tętni. Kupcy francuscy, w obawie przed konkurencją polskich, posyłają swe dzieci na kursy języka polskiego, aby w magazynie można było rozmówić się z klientelą polską jej językiem. Francuski, zajęte pracą domową, posyłają swój drobiazg do najbliższych przedszkoli. Wszystko jedno, czy jest to przedszkole francuskie, czy polskie. Dziatwa francuska w tych przedszkolach świetnie mówi i śpiewa po polsku.

Twardy jest żywioł polski, rozrzucony po dalekich światach. Trzyma się Polski wszystkiemi korzeniami duszy. Potomkowie polskich osadników w Texas w czwartej generacji nie znają innego języka, tylko polski. I gdzie się tylko da, tworzy sobie polski chłop na obczyźnie swój własny polski świat, który przypomina mu opuszczoną ojczyznę.

Z żałobnej karty

Ś. p. Władysław hr. Tyszkiewicz

Zmarł w Wilnie ś. p. Władysław hr. Tyszkiewicz, właściciel majątku Landwarowo. Zmarły położył olbrzymie zasługi dla Wilna. Dziełem jego jest m. in. powołanie do życia pogotowia ratunkowego w roku 1902.

Ś. p. Władysław hr. Tyszkiewicz był współtwórcą muzeum Tow. nauki i sztuki. Ofiarował w swoim czasie temu muzeum szereg cennych obrazów ze swych zbiorów prywatnych.

Był on pierwszym, który w roku 1905 sprowadził z Warszawy do Wilna na szereg przedstawień zespół artystów polskich z Frenklem i Leszczyńskim na czele. Było to dla Wilna, gdzie wtedy mówić po polsku nie wolno było, wydarzenie przełomowe.

Ś. p. Władysław hr. Tyszkiewicz był ojcem Stefana hr. Tyszkiewicza, prezesa zarządu Ligi Drogowej, słynnego konstruktora samochodów, któremu na tem miejscu Redakcja składa wyrazy współczucia.

Ś. p. Jarosław Bocheński

Dnia 20 ub. m., zginął w Warnie śmiercią tragiczną mgr. praw Jarosław Bocheński, kierownik Oddziału P. B. P. „Orbis“ w Katowicach. Ś. p. Jarosław Bocheński przybył na urlop do Warny, zaledwie przed kilkoma dniami i kąpiąc się znalazł śmierć we wzburzonem tego dnia morzu.

Ś. p. Jarosław Bocheński urodził się w r. 1910 w Zbarażu i był synem adw. dr. Stefana Bocheńskiego. Studja gimnazjalne ukończył w Tarnopolu, magisterjum praw zdobył w r. 1932 na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Od 1 maja 1934 r. pracował w „Orbisie“, zajmując kolejno stanowiska delegata na Niemcy, kierownika oddziału w Bydgoszczy, a ostatnio w Katowicach.

Śmierć ś. p. Jarosława Bocheńskiego wzbudziła szczery żal zarówno w dyrekcji P. B. P. „Orbis“, jak wśród licznych kolegów zmarłego, pracowników tej instytucji, którzy otaczali sympatją zmarłego kolegę za jego prawy charakter i miłe usposobienie.

Klub Wysokogórski PTT obraduje

W dniu 20 września odbyło się w Zakopanem doroczne Walne Zebranie członków Klubu Wysokogórskiego PTT, na którem załatwiono ostatecznie sprawę znanego wejścia d-ra Jodki-Narkiewicza na Ratenau, oraz związanych z tą sprawą incydentów. Walne Zgromadzenie uchwaliło uznać wszystkie te sprawy za wyczerpane i nie powracać do nich więcej.

Po złożeniu sprawozdania przez prezesa ustępującego zarządu, prof. d-ra Marjana Sokołowskiego, w którem omówione zostały m. in. sprawy związane z organizacją polskich wypraw wysokogórskich, zgromadzeni dyskutowali nad sprawami organizacyjnemi, przyczem uchwalono zmianę niektórych punktów statutu.

Po udzieleniu ustępującemu zarządowi absolutorjum dokonano nowych wyborów zarządu. Przewodniczącym Klubu Wysokogórskiego został p. Bernadzikiewicz Stefan, wiceprezesami są: pp. Bernadzikiewicz Tadeusz i Zajączkowski Maciej, sekretarjat objął p. Dąbrowski Zdzisław, a na członków zarządu wybrano pp.: Chwaścińskiego, Wojsznisa i J. A. Szczepańskiego.

Obrady hotelarskie w Zakopanem

W dniu 15 września odbyło się w Zakopanem posiedzenie, zainicjowane przez tamtejszy nowowybrany zarząd Gremjum Właścicieli Hoteli i Pensjonatów. pozostające pod kierownictwem inż. Józefa Nowickiego.

Dyskusja toczyła się około postulatów, przedstawionych woj. Gnoińskiemu przez delegację Gremjum podczas jego ostatniej bytności w Zakopanem.

W obradach wzięli udział: przedstawiciel województwa radca dr. Jan Wyród, dyr. Izby przemysłowo-handlowej inż. Henryk Mianowski, wiceburmistrz miasta płk. Adamczyk, prezes Aleksander Rittermann, jako przedstawiciel Naczelnej Organizacji Polskiego Przemysłu Hotelowego w Warszawie i Gremjum Właścicieli Hoteli i Pensjonatów w Krakowie oraz delegaci uzdrowisk Rabki i Żegiestowa.

Posiedzenie zagaił prez. inż. Nowicki, który przedstawił ciężką sytuację, w jakiej znajduje się dziś przemysł pensjonatowy całego Podhala, a przedewszystkiem Zakopanego. Postulaty, przedstawione swego czasu p. wojewodzie, referował inż. Mianowski, analizując wszystkie środki, jakimi związek wł. pensjonatów zamyśla sanować przemysł pensjonatowy. Swoje przemówienie nawiązał dyr. Mianowski do zjazdu ogólnopolskiego właścicieli hoteli i pensjonatów, który ma odbyć się w listopadzie w Warszawie.

Następnie prez. Rittermann referował program pracy Naczelnej Organizacji Polskiego Przemysłu Hotelowego i przedstawił to wszystko, co już Naczelna Organizacja zrobiła dla przemysłu pensjonatowego i co w przyszłości zamierzą zrobić.

W dyskusji zabrali głos: wiceburmistrz miasta płk. Adamczyk, inż. Nowicki, dr. Wyród, r. Jamontt, dyr. Chrzanowski i p. Nowakowska.

Podczas dyskusji omawiano obszernie następujące sprawy: zniżenia podatku od lokali, obniżenia stawek podatku przemysłowego, wstrzymania egzekucyj podatkowych i obniżki taks klimatycznych. Poruszono sprawę ograniczenia wydawania koncesyj na budowę pensjonatów, rozważano sprawę przeciwdziałania pokątnemu przemysłowi pensjonatowemu, i stwierdzono, że rozwój Zakopanego zależy między innemi przedewszystkiem od dokończenia magistrali Kraków - Zakopane. Również podniesiono sprawę wydzielenia Zakopanego ze związku powiatowego i t. p.

Po dyskusji prezes stwierdził, że organizacja, jako taka, wchodzi w skład Naczelnej Organizacji Polskiego Przemysłu Hotelowego, oraz, że organizacja przystępuje do pracy przygotowawczej dla ogólno-polskiego zjazdu gospodarczego, a z ramienia jej wygłosi referat dyr. krakowskiej Izby przemysłowo - handlowej inż. Henryk Mianowski.

Katastrofa „Pourquoi Pas"

ostatnia wyprawa prof. Charcota i towarzyszy

Statek francuski „Pourquoi Pas", największy i najbogaciej wyposażony żaglowiec do badań arktycznych, zatonął w czasie silnego huraganu u brzegów Islandji. Statek płynął do Szwecji, gdzie miał zabrać członków szwedzkiej ekspedycji polarnej, którzy połączyć się mieli z ekspedycją francuską.

Na czele wyprawy francuskiej stał słynny badacz dr. Charcot, który poniósł śmierć w falach wraz z innymi.

Na pokładzie statku było 35 ludzi z marynarki wojennej, z czego uratował się tylko jeden sternik. Ekspedycja składała się z uczonych, reprezentujących rozmaite dziedziny wiedzy; zginęli więc między innymi: dr. Parat, profesor Sorbony Jacquier, fizyk Devaux, sekretarz Towarzystwa Geograficznego Larronde, oraz towarzyszący wyprawie operator filmowy Badeuil. Dotychczas morze wyrzuciło zwłoki 30 osób.

*

Jan Baptysta Charcot, słynny uczony francuski i podróżnik, uchodził za jednego z najwybitniejszych współczesnych badaczy polarnych i oceanograficznych. Był on członkiem Akademji Morskiej, Akademji Nauk i Akademji Medycyny. Mimo sędziwego wieku nie ustawał do ostatnich lat w pracy eksploracyjno - badawczej. Ostatnio jeździł kilkakrotnie do Grenlandji.

Przed wyruszeniem na wyprawę, która skończyła się dlań tragicznie, Charcot oznajmił, że jest to jego ostatnia podróż.

Po powrocie z ekspedycji miał on się zatrzymać w Kopenhadze, a Królewskie Tow. Geograficzne przygotowywało uroczyste powitanie oraz miało wręczyć mu złoty medal.

Tragiczna śmierć ś. p. prof. Charcota oraz towarzyszących mu uczonych pogrążyła w żałobie sfery naukowe nietylko Francji, ale i całego świata.

Sztuka podróżowania

Zdawałoby się, że dorosłego człowieka, mieszkańca miasta, mającego stale do czynienia z tym czy innym środkiem lokomocji nie należy pouczać o tem, jak podróżować trzeba. Tak by się zdawało. Lecz w rzeczywistości — mimo, że niemało się u nas jeździ — większość podróżować nie umie. Gdyby komu powiedzieć, że tej sztuki trzeba się nauczyć, posądziłby nas niewątpliwie o kpiny. A jednak tak jest. Odbywanie podróży, samo jej przygotowanie, zachowywanie się w czasie jazdy etc. etc. — wszystko to wymaga pewnej umiejętności, którą coprawda można łatwo nabyć.

Czy jest to takie ważne, zapyta czytelnik? Niewątpliwie tak, gdyż jednostka pouczona, doświadczona i umiejąca się zachować w każdej sytuacji — składa się na całość zdyscyplinowaną, świadomą nie tylko swych praw, ale i obowiązków, nie utrudniającą, lecz przeciwnie ułatwiającą utrzymywanie porządku, słowem przyczyniającą się do usprawnienia ruchu. Nic też dziwnego, iż zainteresowane czynniki wydają niejednokrotnie coś w rodzaju podręczników, przeznaczonych dla podróżującej publiczności, w formie wskazówek i pouczeń, mających wprowadzić pewien ład w tę dość niezaradną masę podróżujących. Posłuchajmy więc, co na ten temat mówi w jednym z takich podręczników p. J. P., znawca sztuki podróżowania.

Jak należy podróżować? Bardzo prosto: przed podróżą przejrzeć rozkład jazdy, znaleźć najdogodniejsze połączenie. Dla człowieka inteligentnego, to żadna astronomja. W razie wątpliwości można się poinformować w biurze podróży, w biurze informacji na większych dworcach, u portjera czy biletera na mniejszych, u dyżurnego ruchu w bardziej skomplikowanych wypadkach.

Do pociągu nie należy przychodzić ani zawcześnie, ani zapóźno. Należy stosować mądrą zasadę: „Śpiesz się powoli". Kasjerowi podać odrazu cel podróży, klasę, kierunek pociągu. W wagonie nie namyślać się długo, zajmować miejsce, ale przedtem zdecydować się, czy chce się jechać w przedziale dla palących, czy dla niepalących. Nie należy dowodzić konduktorowi, że w przedziale „dla kobiet" mogą jechać mężczyźni i że kobiety właśnie tego pragną. Nie trzeba też być leniwym i lepiej sprawdzić samemu na przytwierdzonej zzewnątrz tablicy, dokąd pociąg czy wagon jedzie. Wreszcie należy unikać przeciążania się ręcznym bagażem, bo to zmusza do ciągłego czuwania i częstokroć przyprawia o zgubę czy stratę. Już niejeden podróżny oszczędność kilku złotych na ekspedycji bagażu przypłacił większą stratą.

Strzegąc się podejrzanych znajomości, należy tem niemniej być usłużnym i uprzejmym dla towarzyszy podróży. Ta sama uprzejmość obowiązuje również w stosunku do służby kolejowej. Ci ludzie ciężko pracują i nieraz dla wygody czy bezpieczeństwa podróżnych narażają własne zdrowie. Nie należy zwalać na nich winy za własną opieszałość czy niezaradność. A tem bardziej nie czynić ich odpowiedzialnymi za jakąkolwiek niedogodność w całości układu komunikacyjnego.

Służba kolejowa winna się w zasadzie opiekować podróżnym, ale podróżny, to w olbrzymiej większości człowiek dorosły i pozostający w pełni władz umysłowych, nie zaś małe, bezradne czy uparte dziecko, na którego każdy krok trzeba uważać. Konduktor nie może być niańką.

Jedną z kardynalnych podstaw zachowania dobrego humoru w drodze, jest pozbycie się „miecza Damokresa", który w postaci lęku o przesiadanie, wysiadanie, bagaż i t. p. wisi stale nad głową niezaradnego podróżnego. Przecież zamiast pytać się co dziesięć minut: „Jaka stacja", bać się zasnąć, być niewolnikiem własnej walizki — znacznie prościej jest przestudjować zawczasu rozkład jazdy, przepisać sobie ważniejsze stacje oraz godziny przyjazdu i odjazdu. Wystarczy wówczas jeden rzut oka na zegarek, aby zorjentować się w miejscu i czasie, podczas gdy nadany bagaż wędruje sobie bezpiecznie sam do miejsca przeznaczenia. Na każdej stacji konduktor ogłasza zresztą nazwę i długość postoju. Trzeba jednak pamiętać, że w razie opóźnienia postój może być skrócony.

Jakże łatwo w ten sposób bez osławionej „Reisefieber" (gorączki podróżnej), bez denerwowania się, bez narzekań, pomyłek czy konfliktów — można zrobić z podróży to, czem być powinna: rzecz przyjemną i pożyteczną, rozrywkę dla oczu, odpoczynek dla nerwów, miłe, towarzyskie przedsięwzięcie...

Kolumb XX wieku

Na Korsyce urodził się Napoleon. Na Korsyce narodziła się słynna vendetta. Na Korsyce gospodarowali szlachetni bandyci w stylu średniowiecza.

Tem się wsławiła wyspa, która dała Francji największego jej wodza i cesarza.

Ale to jeszcze nie wszystko. Na Korsyce mieszka obecnie prawnuk odkrywcy Ameryki, Krzysztofa Kolumba.

Filip Ferdynand Kolumb mieszka w małej chałupie, zagubionej w lasach korsykańskich. Do najbliższego miasteczka, Propriano — piętnaście kilometrów od siedziby leśnej Kolumba; w promieniu dziesięciu kilometrów ani żywego ducha, ani jednej chałupiny.

Tu, w głuszy leśnej, prawnuk odkrywcy Nowego Świata zgromadził w swojej ubożuchnej izdebce całe archiwum starych sztychów, ksiąg, wycinków z pism, map, z których jakoby wynika, że Krzysztof Kolumb był Korsykaninem. Filip Fernand zestawił kompletne drzewo gegealogiczne rodziny Kolumbów.

Prawnuk Krzysztofa Kolumba, któremu siedemdziesiąt lat nie odebrało siły w mięśniach ani sprawności zmysłów, żyje historją swego sławego przodka. Obojętne, bo niewiadome są mu dzieje Europy współczesnej, od której dzieli Korsykę siedem tylko czy osiem godzin jazdy okrętem. On żyje wciąż w wieku XVI-tym, w wieku odkryć nowych lądów, które dziś z nieukrywaną niechęcią przyglądają się zdemoralizowanej Europie i z dużą sympatją odżegnują się od pokrewieństwa z ojczyzną Kolumbów, Magellanów, Kortezów, Vasco de Gamy.

Nieszczęśliwa Hiszpanja, pławiąca się dzisiaj w potokach krwi, daleka i obca jest prawnukowi Kolumba, chociaż z portu w Korunnie wypłynęły trzy okręty pod flagą hiszpańską na poszukiwanie nowego lądu, chociaż to hiszpańska para królewska, Ferdynand i Izabella, mianowała Krzysztofa Kolumba dowódcą wyprawy zamorskiej.

Filip Ferdynand Kolumb, pustelnik w głuszy lasów korsykańskich, myśli mimo wszystko wcale współcześnie. Odwiedzili go w jego pustelni Amerykanie, członkowie stowarzyszenia imienia Kolumba. Obejrzeli dokładnie zbiory, nagromadzone przez starca i z amerykańską prostoduszną brutalnością zrobili mu propozycję: odkupienia zbiorów za kilkadziesiąt tysięcy dolarów.

Pustelnik okiem nawet nie mrugnął i odrzucił propozycję.

Nie rozstanie się ze zbiorami.

Amerykanie, rezygnując momentalnie z pobudek idealnych, przeszli na teren business'u i złożyli ofertę na wybudowanie w głębi lasu nowoczesnego gmachu, któryby mieścił jednocześnie hotel i muzeum ze zbiorami Kolumba, na terenach zaś hotelowych znalazłyby miejsce korty tenisowe place dla gry w golfa, baseny kąpielowe, dancingi.

Ta, propozycja trafiła do przekonania Kolumbowi. Zgodził się. Będzie otrzymywał od zarządu „Hotelu-Muzeum Kolumba" dożywotnią rentę i udział w zyskach..

Krzysztof Kolumb przywiózł z nowoodkrytego lądu po drugiej stronie Atlantyku trochę złota, wpadł w niełaskę u dworu hiszpańskiego i dokonał życia w zapomnieniu i nędzy. Prawnuk jego z dzisiejszymi panami Nowego Świata robi dobry interes, bierze dolary wzamian za muzeum im. Kolumba, połączone z imprezą hotelowo-dancingową.

Osobliwe bywają dzieje ludzkie!

Jak podróżuje po Europie maharadża Misoru

Bawiący w podróży po Europie Maharadża Misoru, po przybyciu do Berlina, zamieszkał w największym hotelu, Adlon.

Dyrekcja hotelu miała dużo kłopotów z przygotowaniem apartamentów dla tego bogacza indyjskiego, którego majątek szacowany jest na 8 miljardów franków szwajcarskich. Maharadża zamieszkał wraz ze świtą w 40 pokojach. Wszystkie meble czy też urządzenia, które były skórą pokryte, lub zrobione ze skóry musiały być usunięte, ponieważ rytuał religijny, który wyznaje maharadża, zabrania dotykania czegokolwiek co przypomina, względnie ma coś wspólnego ze zwierzętami.

Duża sala, w której odbywają się zwykle różne posiedzenia finansistów i uczonych, została zamieniona na świątynię, w której trzy razy dzienie książe bierze udział w nabożeństwach.

Inny olbrzymi salon został zamieniony na kuchnię, w której władze objęli trzej kucharze — Hindusi, gotując ściśle według przepisów religijnych potrawy wegeterjańskie. Spożycie bowiem jaj, mięsa, ryb, drobiu itp. jest wzbronione. Woda używana do gotowania pochodzi ze świętej rzeki Gangesu i przez cały przebieg podróży jest wożoną w specjalnych zbiornikach.

Jesień w miastach



Wilanów. Sala Królewska w pałacu.

Pod hasłem „Jesień w miastach" organizuje Orbis tanie wycieczki 2-dniowe po ryczałtowych cenach od 11.50 — 13.50 zł. (wyżywienie, nocleg i zwiedzanie miasta), na zwiedzenie Warszawy (do 11.X) i Wilna (przez cały październik). Zniżkowe przejazdy kolejowe. Zapisy w placówkach Orbisu.

Dzięki dobrze obmyślanemu programowi zwiedzania, uczestnicy tych wycieczek poznają w ciągu krótkiego czasu — 2 dni — najważniejsze gmachy i zabytki stolicy, jej charakterystyczne dzielnice, nowoczesne i starodawne, reprezentacyjne i handlowe i mieszkalne, parki i muzea, punkty rozrywkowe i t. d.

Również przepiękne zabytki architektoniczne i artystyczne Wilna, jego wspaniałe widoki na tle otaczających pagórków i złożenie hołdu sercu Marszałka Piłsudskiego na cmentarzu na Rossie — cały program mieści się w dwu dniach.

Są to wyjątkowe okazje poznania tych dwu miast, które znać musi każdy Polak.

Postulaty turystyczne Wilna

W ramach czteroletniego programu pracy, opracowanego przez Biuro Funduszu Pracy, Izba Przemysłowo - Handlowa w Wilnie wysunęła następujące dezyderaty turystyczne:

„Coraz bardziej rozwija się ruch turystyczny do Wilna, i na Wileńszczyznę, jest on jednak hamowany przez brak szeregu elementarnych inwestycyj, służących temu celowi. Tu wskazać należy na dojazdowe **szlaki kolejowe do Trok i Naroczy**, po kilka kilometrów każdy, których jaknajszybsze wykończenie stanowi palącą potrzebę. Nie może być mowy o rozwoju ruchu turystycznego na większą skalę do takich miejscowości, gdzie brak, albo niedostatek hoteli, pensjonatów i schronisk.

Do takich ważnych miejscowości należy perła turystyczna ziem naszych — **Narocz**, gdzie niezbędne jest conajmniej jeszcze jedno **duże schronisko turystyczne**, należą tu **Troki**, gdzie również należałoby wybudować schronisko, bo brak lokaty dla turystów uniemożliwia im tam przyjazd na dni parę i dłużej, wreszcie **Wilno**, gdzie istnieje już projekt budowy domu turystycznego, który powinien zostać jaknajrychlej zrealizowany. Charakter poczęści turystyczny miałyby przystanie z poczekalniami dla statków w Wilnie i Werkach oraz nad Naroczą (dla statków i łodzi). Celowem i aktualnem byłoby sporządzenie już teraz planu zabudowy wybrzeży Naroczy.

Noc w Kantonie

Wędrówka z ulicy na ulicę — po wodzie. Przecież Kanton to Wenecja Chin. Rzeka, morze, sieć kanałów. Miejscami łodzie skupiają się tak gęsto, iż odnosi się wrażenie jakby cały plac targowy stracił grunt pod sobą i jął chwiać się i pływać. Chwilami ogarnia człowieka jakieś dziwne, somnambuliczne jakby uczucie i wydaje mu się, że zgoła starły się różnice między wodą a ziemią, że mógłby oto wyjść z jednej łodzi i pomaszerować piechotą do drugiej — po wodzie głębokiej na 50 metrów.

Katarynki jeżdżą tu na łódkach, tani kuglarze, sprzedawcy chłodników, małe kramiki ze wstążkami i grzebykami dla dziewcząt, ze słodyczami dla tych, którzy pragną się zakochać. Oto w jednem miejscu wybuchła kłótnia czy bójka, Łódki śpieszą na wyścigi, otaczają to miejsce chwiejącem się kołem gapiów.

A oto jestem już w towarzystwie mego kantońskiego przyjaciela na „peryferjach". Sampany są bardziej odrapane, goście rzadsi, starsze dziewczęta. Wracamy. Lądujemy. Jesteśmy znowu na wysepce Szamin, na terenie francuskiej koncesji. Przechodzimy przez most, dostajemy się na przeciwną stronę i wdrapujemy się na nowe łódki. Wędrówka. Nowa łódka, nowa woda i nowy jakiś brzeg. Woda jest tak gęsta i brudna, że omal tego życiem nie przypłaciłem. Przy samym brzegu woda jest tak pełna śmieci, że nie łatwo poznać gdzie kończy się brzeg, a zaczyna woda. Chcąc wsiąść do łódki idę prosto i już podniosłem nogę, by stąpnąć — na piętnaście metrów wgłąb... Chińczyk schwycił mnie w ostatniej chwili. Uczynił to nie z litości. Przeciwnie, prawdopodobnie chętnie byłby się trochę rozerwał widokiem mojej śmierci, jednakże w tym wypadku straciłby 30 centymów, za które zgodził się nas przewieźć na drugą stronę. Jeszcze teraz, kiedy o tem piszę, przypominam sobie to przeżycie. Taki koniec w brudnych wodach Kantonu, to przecież rzecz zbyt straszna...

Kilkoma kopniakami bosych nóg kulis zbiera swą rodzinę, stanowiącą załogę sampanu i zapędza ją do wioseł. Prąd jest dość rwący i trzeba znacznego wysiłku by skierować łódkę w pożądanym kierunku, zwłaszcza gdy wypada wyminąć duży statek. Właśnie nadjeżdża jeden z nich. Kołysani falą dorośli i dzieci, napół śpiący, kiwają się w takt ruchu wioseł.

Zajechaliśmy. Kilka oślizgłych schodków, oblepionych wodorostami po ostatnim odpływie morza — prowadzi wprost na taras domu zabaw.

Sale pełne gości. Sami Chińczycy. Plączemy się wśród rzeźbionych sekcyj, dostarczających swym klientom wszelkiego rodzaju dozwolonych i niedozwolonych uciech świata.

Każdy robi tu co chce i jak chce. Oto pokój przeznaczony dla tanich palaczy opium. Brunatne, błyszczące i zniszczone deski.

Cztery kondygnacje sięgają aż do sufitu. Można się tu wsunąć i odrazu zabrać się do palenia. Pokój jest zupełnie pozbawiony okien i słodki zapach dymu opiumowego uderza odrazu do głowy. Na najwyższej półce leży człowiek, który wygląda zupełnie jak trup. Czyżby zapomniano stąd usunąć trupa? W jednym kącie rozbija się grupa pijanych marynarzy. Prócz nas są to jedyni Europejczycy w tym lokalu.

Docieramy do sali gry, wysokiej na trzy piętra i tak urządzonej, że w grze uczestniczyć może więcej ludzi od tych, których mieści dokoła siebie stół.

Wzdłuż ścian znajdują się posłania przykryte staremi szmatami. Odpoczywając na nich po grze można sobie zapalić tu fajeczkę opium. Małe lampki palą się przez cały czas dookoła ścian, gotowe w każdej chwili do użytku.

Kto zaś woli w przerwie między jedną a drugą stawką wyściskać dziewczynę, ma również okazję i możność po temu.

Nikt się tu na niego nie ogląda. Znajduje się przecież w domu rozpasania wszelkich namiętności.

Gra nazywa się fanfan.

Operuje się jakiemiś mosiężnemi blaszkami, układanemi w czwórki. Chiński hazard.

Siedzimy znowu w łodzi. Jedziemy. Zatęchły, nocny zapach wody przestaje nas sięgać. Po chwili jesteśmy znowu na przeciwległym brzegu, niedaleko wyspy Szamin.

Jest już druga po północy. Nocne życie Kantonu zaczyna już wygasać. Rikszowy wiezie nas do hotelu. Zdaje się nie zrywają z takim impetem na odgłos każdego przechodnia. Sen na nich zstąpił.

*

Na wyszczerbionych, powyrywanych płytach chodników śpi Kanton.

Śpi aż do środka ulicy. Rzadkie nocne auta ledwo się przepychać mogą wśród ciał leżących pokotem.

Nogi czarne — chociaż Kanton stoi na wodzie. Ale cóż — człowiek nie jest kotem. Natura nie wymaga od niego mycia. A kultura? Niema kultury na ulicy Kantonu. Jest tylko głód, mimo, że to miasto... człowiek podobnie żyć może jak ptak — i tak łatwo jak ptak być szczęśliwym...

Głowy skłonione, na ciele para obdartych, płóciennych spodenek. Leżą jeden przy drugim, drżą, śpią.

Czy to żebracy? Wszyscy? Ćwierć miljona?

Gdy się pojawi obcy, wyciągają się ku niemu tysiące rąk. Coś tam ryczą wszyscy naraz — bez celu, bez nadziei.

Nikt się przecież tutaj nie zatrzyma i nie zacznie centów rozdzielać. Nikt tego nie zrobił dotychczas, a jednak wszystkie ręce wyciągają się we śnie i dopiero gdy przeszedłeś opadają z powrotem.

Oto leży tam jeden a krzyczy, ale widać wyraźnie, że nie czyni tego na jawie.

Ktoś umarł wśród żywych i udaje że śpi...

Od czasu do czasu podchodzi ktoś do niego, próbuje kopniakiem czy naprawdę umarł, i kładzie się spokojnie obok niego.

Kim są ci wszyscy?

Nie wiedzą tego sami, któż więc wiedzieć może?

To są ci, którzy śpią na ulicach Kantonu, nocą, a włóczą się po nich za dnia.

Są pucybutami i nie posiadają często nawet szczotek. Gotowi są czyścić twoje buty głową, językiem błoto wylizać...

Wędrujemy z ulicy na ulicę. Wciąż ten sam widok, na wszystkich ulicach to samo. Nagle zdaje się, że wszyscy się podnieśli, że szarpią się za zęby, że trzymają się w nogi głodnemi zębami, że kawały żywego ciała z siebie wyrywają.

Chce się uciekać, ulecieć stąd, unieść się w powietrze, ponad dachy tego miasta — precz, precz z tego piekła na ziemi.

Jest to jednak tylko zmora, nawiedzająca tego, który włóczy się tu godzinami.

Ci ludzie nie szarpią, nie kąsają — śpią...

Chińczycy...

M. Rawicz.

50-letni jubileusz

Zakładu O. O. Jezuitów w Chyrowie

Dnia 20 września odbyły się uroczystości związane z 50-leciem istnienia Zakładu Wychowawczego. O. O. Jezuitów, połączone ze zjazdem b. wychowanków zakładu. Na zjazd przybył w charakterze prywatnym, jako wychowanek, p. wicepremier i minister Skarbu inż. Eugeniusz Kwiatkowski.

Uroczystości rozpoczęło nabożeństwo, celebrowane przez ks. biskupa Bardę. Kazanie wygłosił ks. biskup Tomczak. Po nabożeństwie p. wicepremjer w otoczeniu księży biskupów, odebrał defiladę obecnych i dawnych konwiktorów zakładu.

Po defiladzie w sali popisowej odbyła się akademja. Odczytano szereg telegramów i listów: list z błogosławieństwem od Ojca Świętego, z życzeniami od generalnego inspektora Sił Zbrojnych gen. Rydza-Śmigłego, wiceministra Głuchowskiego i gen. Sosnkowskiego, M. in. telegram nadesłał Ignacy Paderewski.

Cykl przemówień rozpoczął wicepremier Kwiatkowski, mówiąc z wielkiem ożywieniem o starych dobrych czasach, kiedy jako uczeń przebywał w Zakładzie. Nawiązując do dawnych wspomnień p. wicepremjer w serdecznych słowach przypomniał obecnym na akademji swoim dawnym kolegom wspólne przeżycia, dawne zainteresowania i marzenia, które się teraz właśnie spełniają. Wieczorem odbyło się przedstawienie, na które złożył się szereg wzruszających obrazów, jak wizja Obrony Lwowa, gdzie padło kilku wychowanków zakładu i wizja Rokitny, gdzie również Chyrowiacy złożyli ofiarę z życia. Uroczystości zakończyły się apelem poległych w walkach o wolność i niepodległość Polski Chyrowiaków.

*

Zakład położony jest na wsi Bąkowice pod Chyrowem, na własnem terytorjum, obejmującem ok. 1000 ha. Główny korpus gmachu, położony w rozległym parku, połączony jest w jedną całość z klasztorem O. O. Jezuitów. Gmach otaczają z jednej strony rozległe boiska sportowe, z drugiej zaś park, za którym ciągną się pola i stawy.

Całość imponuje swemi wielkiemi rozmiarami, gmach zaś stanowi pod każdym względem ostatnie słowo higjeny i pedagogiki.

Zaopatrzony w liczne wielkie sale szkolne, rekreacyjne, jadalne, specjalne do przygotowywania lekcyj, gimnastyczne, wielkie salony recepcyjne, piękne, i bogato wyposażone gabinety pomocy naukowych i salę rysunkową, wielkie, słoneczne kurytarze, zdaje się być jedynym zakładem naukowym w Polsce pod względem swych urządzeń. Boiska sportowe, oddzielne dla każdej klasy, park dla uczniów i profesorów oraz oddzielny gmach, mieszczący w sobie ambulatorjum i szpital, dopełniają reszty.

Poważne wrażenie wywiera piękny kościół zakładowy.

Obecny gmach oddany został do użytku w r. 1886, od tego czasu jednak dokonywano w nim wiele ulepszeń, tak, że śmiało można o nim powiedzieć, że nadąża za duchem czasu.

Z historji zakładu wymienić należy kilka najważniejszych dat. Przedewszystkiem obecny zakład powstał jako dalszy etap rozwojowy pierwotnego konwiktu OO. Jezuitów w Tarnopolu. Obecny teren nabyto w r. 1883 i tegoż roku przystąpiono do budowy gmachu. W r. 1886 wykończono budowę obu skrzydeł i w dniu 25 września otwarto w lewem skrzydle konwikt. Następnego roku wybudowano środkową część gmachu, w r. 1888 wykończono lewy pawilon frontu, w 1889 wybudowano prawy i nakryto go dachem. Niestety jednak, w następnym roku wybuchł pożar, który strawił wszystko oprócz murów. Rozpoczęto znowu prace restauracyjne i dopiero, po upływie 8 lat od chwili rozpoczęcia budowy, gmach został wykończony. W r. 1893 zakład otrzymał prawa publiczności dla wszystkich klas, i od tego czasu rozpoczyna się jego stały rozwój, pomimo niechętnego stanowiska rządu austrjackiego.

W czasie wielkiej wojny zakład stanowił łakomy kąsek dla armji rosyjskiej i austrjackiej. Pomieszczano też w nim szpitale polowe i magazyny. W czasie inwazji ukraińskiej zakład ucierpiał również niemało. Obecnie rany, zadane przez ciężki okres wojenny, zostały wygojone i praca w zakładzie odbywa się normalnie wśród najlepszych warunków.

Zakład, prowadzony i kierowany przez OO. Jezuitów, nosi charakter zamkniętego zakładu o kursie gimnazjalnym. Jako instytucja naukowa obejmuje zakład 8 klas gimnazjalnych i dwie wstępne, odpowiadające III i IV kl. szkół powszechnych. Jako instytut wychowawczy dzieli się na 9 dywizyj, z których każda posiada swego prefekta i jego zastępcę. Nadzór nad całą stroną wychowawczą sprawuje O. Prefekt Generalny, naukami kieruje O. Dyrektor, finansową stroną zaś O. Prokurator.

Zarząd i kierownictwo całego Zakładu spoczywa w rękach Ojca Rektora.

Z Podola

Nowa sekcja Podolskiego Towarzystwa Turystycznego Krajoznawczego

W związku z ogólną akcją zagospodarowania rzek podolskich, ujętą przez Podolskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, powołano ostatnio sekcję kajakową przy P. T. T. K. pod nazwą „Towarzyski Turystyczny Klub Kajakowców" w Tarnopolu. Zadaniem sekcji będzie realizacja turystycznej strony wspomnianej akcji.

Towarzyski Tur. Klub Kajakowców jest członkiem Polskiego Związku Kajakowego i ma prawo wydawania swym członkom zniżek kolejowych 1000 i 2.500 km. według specjalnie obniżonej opłaty kolejowej, przy przejazdach indywidualnych, ponadto zapewnia opiekę i zabezpieczenie kajaków swych członków. Członek zwyczajny płaci jako wpisowe 1 zł. oraz wkładkę roczną w wysokości 6 zł.

Walne Zgromadzenie P. T. T. K.

Walne Zgromadzenie członków Podolskiego Towarzystwa Turystyczno - Krajoznawczego odbędzie się w tym roku w Czortkowie w dniu 4 października w sali posiedzeń Rady Miejskiej. Program Zjazdu będzie dwudniowy (3 i 4 października br.) w czasie którego odbędą się wycieczki krajoznawcze w okolice Czortkowa.

Wystawa Krajobrazu Podolskiego

W niedzielę 27 września dokonał p. wojewoda tarnopolski otwarcia wystawy krajobrazu podolskiego w salach T. S. L. w Tarnopolu. W otwarciu wzięli udział przedstawicieli władz i urzędów, delegaci organizacyj oraz liczna publiczność.

Urządzeniem wystawy zajęło się Podolskie Towarzystwo Turystyczno Krajoznawcze, mając na celu zainteresowanie sfer kulturalnych Podola rodzimą sztuką malarską.

Ogółem wystawiono 120 prac akwarelowych, olejnych i pastelowych, miejscowych malarzy o motywach zabytkowych, historycznych i krajoobrazowch Podola. Wśród wystawców figurują pp. Boraczek, prof. Górski, Groszek, insp. Heimroth, Komorowska, mgr. Stobiecki, prof. Szczepanik, prof. Zając i inni.

Po otwarciu wystawy odbyło się w lokalu P. T. T. K. zebranie artystów malarzy, na którem postanowiono utworzyć przy Podolskiem Towarzystwie Turystyczno Krajoznawczem zrzeszenie wszystkich artystów malarzy podolskich.

Restauracja Zamku Królewskiego

w Warszawie

Obecnie prowadzone są intensywne roboty przy wykonaniu tegorocznego programu restauracji Zamku Królewskiego w Warszawie. W pełni są mianowicie roboty przy restauracji fasady Zamku od strony Wisły. W toku są roboty kamieniarskie, przyczem wykonywana jest konserwacja wszystkich ozdób rzeźbiarskich tej części Zamku. Po ukończeniu robót kamieniarskich i rzeźbiarskich, rozpoczęte będzie tynkowanie fasad jasną wyprawą szlachetną, która będzie utrzymana w charakterze epoki saskiej. Roboty te mają być ukończone jeszcze w bieżącym sezonie budowlanym; odnawiana fasada posiada około 50 metrów długości.

Dzięki obecnym robotom, prowadzonym z całym pietyzmem, cały szereg cennych fragmentów architektonicznych, ozdobionych rzeźbami, odzyska swój pierwotny, właściwy wygląd.

Omawiana część fasady Zamku należy do najbogatszych w ozdoby.

Kolejka prababek

Nasze prababki były stare i czcigodne. Niestety, niema ich już, jak powiedział pewien ówczesny poeta. Ale „non omnis moriar"! Pozostała po nich jeszcze kolejka Marecka, która dumna jest ze ścisłego konserwowania swego zabytkowego taboru oraz „porządków" z minionego okresu naszych prababek.

W jednym z dzienników warszawskich znajdujemy najświeższy reportaż z „kolejki prababek", w którym czytamy m. inn.:

„Kolejka jedzie, sapie i dymi swojemi starożytnemi samowarkami. Gdy jest pogoda, wszystko jeszcze jest pół biedy, można wytrzymać i tę niebywałą „szybkość" — kilometr w ciągu trzech minut, a obserwację urozmaicają wymijające nas stale samochody, które nie chcą jechać z taką szybkością, jak samowarki.

Do kolejki Mareckiej można mieć sentyment — jest to szacowna staruszka, nasze babki nią jeździły i uważały ją za wielki postęp i udogodnienie, słuszną jest więc rzeczą, aby i wnukowie otaczali ją czcią, tem bardziej, że mało tam zaszło zmian.

Jeszcze przed wojną jechałem na samowarku tej linji. Nagle zerwała się burza, wiatr zakręcił drzewami przydrożnemi, pochylił je i naraz jedno z nich upadło na nasz parowóz. Myśleliśmy, że to już ostatnia nasza godzina, ale kochana przydrożna wierzba była bardzo względna, bo nie przewróciła samowarka, a tylko go wykoleiła. Długo potem musieliśmy pracować, aby go z powrotem postawić na szyny. Mam wrażenie, że ten sam samowarek dotąd jeszcze kursuje.

Od tej pory bałem się burzy na kolejce mareckiej. Moje złe przeczucia miały się wkrótce sprawdzić. Pewnej, pięknej niedzieli nadszedł wicher i burza przewróciła kilka wierzb na tor koło Zacisza. Pociąg, który nadszedł, musiał stanąć i na uprzejme zaproszenie obsługi, pasażerowie powysiadali i usunęli z toru przeszkody.

Kolejka trjumfalnie pomknęła dalej, niestety z parogodzinnem opóźnieniem. Przecież trudno wymagać, aby było jakieś techniczne pogotowie! Pasażer chce jechać, to sam drogę uprzątnie. Jest to zupełnie pewne wyliczenie.

Gdy jednak samowarek walczył tak bohatersko z trudnościami, na rozmaitych przystankach stali i czekali cierpliwie ludzie na nadejście pociągu. Stali i mokli, nie na wszystkich „stacjach" są bowiem budy, w których można byłoby się skryć przed deszczem. Bo i poco — nasze babki mogły moknąć, czyż my jesteśmy lepsi od nich".

I pomyśleć, że nasze prababki nazywały kolejkę Marecką „stalowym smokiem, ziejącym ogniem"!

Nasze typy ludowe



Włościanka z pow. Horodeńskiego.

OCHRONA ZWIERZĄT.

Gdzie umierają słonie?

Jedną z największych tajemnic naukowych jest, jak wiadomo, zagadnienie, gdzie właściwie podziewają się szczątki zmarłych zwierząt. Szczególnie zdumiewające było, że dotychczas nie udało się ani jednemu oku ludzkiemu natrafić na kości i szkielety największego gatunku zwierzęcego, mianowicie słonia.

Badacze byli zdania, że słonie, gdy czują zbliżającą się śmierć, chowają się w największą gąszcz puszczy dziewiczej, być może nawet, że zagrzebują się tam w ziemię i umierają. Wedle opowiadania tuziemców w Indjach i w Afryce znajdują się podobno w puszczach dziewiczych wielkie cmentarzyska słoni, ale dotychczas nikt jeszcze nigdy takiego cmentarzyska nie widział.

Obecnie badaczowi francuskiemu udało się odkryć pierwsze cmentarzysko słoni. Szczęście to miał profesor Rene Jeannel, który ostatnio powrócił z 5-letniej podróży krajoznawczej po Afryce, w której towarzyszył mu szereg innych uczonych i liczny personel techniczny. Badania ekspedycji obejmowały głównie tereny Abisynji południowej, Ugandy i Kenji. Wyprawa przywiozła ze sobą 92 pełne skrzynie, których waga wynosiła 5 tonn. Zawierają one obok kości i czaszek przedhistorycznych olbrzymich zwierząt i słoni, również bardzo cenne kolekcje motyli i owadów.

Ale najistotniejszym wynikiem tej ekspedycji było odkrycie olbrzymiego cmentarza słoni w pobliżu rzeki Omo, bezpośrednio przy granicy między Abisynją południową i Kenją. Cmentarz mieści się w środku puszczy dziewiczej, którą udało się przebyć jedynie z wielkim trudem w ciągu parotygodniowych marszów. Podczas takiego marszu wyprawa nagle znalazła się na skraju wielkiej okrągłej polany. Widocznie słonie same stworzyły tę polanę, wyrywając drzewa. Na tym olbrzymim placu błyszczały szkielety na słońcu. Był to wprost niesamowity widok: miejsce to było zupełnie martwe: bez ptaków, bez owadów, panowała tu absolutna cisza.

Najbardziej zdumiewający był jednak fakt, że cmentarz ten był bardzo stary. Prof. Jeannel badał kości i stwierdził, że są to szkielety słoni, które zmarły przed 50, 100 a nawet 200 laty. Widocznie cmentarz ten nie jest już używany przez obecnie umierające słonie. A choć ekspedycja poczyniła wszelkie możliwe wysiłki i poszukiwania, nie udało się jej odkryć cmentarzyska współczesnego. Cmentarz został sfotografowany i sfilmowany, aby prof. Jeannel mógł dokumentarycznie potwierdzić swój raport naukowy.

Ciekawe było zachowanie się tuziemców, którzy towarzyszyli ekspedycji. Przy wędrówce przez puszcze dziewiczą zachowywali, pomimo wielkich niebezpieczeństw, niezwykłą dozę spokoju i opanowania. Kiedy jednak zobaczyli olbrzymie cmentarzysko, padli wszyscy na ziemię, niektórych ogarnął atak płaczu i krzyku, zakrywali sobie oczy rękami i krzyczeli, że wolą umrzeć, niż znosić ten widok; zmarłe słonie są święte i nie wolno im zakłócać spokoju.

Kierownikom ekspedycji z wielkim trudem udało się ich uspokoić, ale od tego dnia tuziemcy stali się nieufni, a nawet wrogo usposobieni, i w drodze powrotnej uczestnicy wyprawy musieli się bardziej mieć na baczności przed swymi towarzyszami, niż przed żmijami, lampartami i jadowitemi owadami.

Odbudowa Zułowa

W Zułowie, miejscu rodzinnem Marszałka Piłsudskiego, bawili członkowie komitetu odbudowy Zułowa z min. Kościałkowskim na czele. Jak wiadomo, teren dawnego dworu Piłsudskich wraz z ruinami zabudowań stał się własnością państwa i obecnie jest on przywracany do dawnego stanu, jako pamiątka narodowa.

W ciągu jesieni, zimy i wiosny przyszłego roku nastąpi zasadzenie drzew w parku. Fundamenty spalonego dworu, w którym urodził się Marszałek, zostną pokryte granitem; na fundamentach wyrastać będzie samotny dąb, symbol nie-

RUCH WYDAWNICZY

Dokoła świata na „Darze Pamorza"

Tadeusz Meissner — Książnica - Atlas. 30 str.

Kapitan Żeglugi Wielkiej, T. Meissner, napisał dziennik „Daru Pomorza", obejmujący całą wielką podróż naszego żaglowca szkolnego od Gdyni do Gdyni, przez cały niemal świat. Dziennik napisany jest żywo i interesująco, co daje czytelnikowi wiele materjału i wprowadza go w obcy dlań świat codziennego życia szkolnego. żaglowca. Kreśli również autor pouczające szkice i opisy ziem, mórz oraz krajów zwiedzanych.

O ile żegluga nasza, dość uboga w literaturę, zyskuje w książce kpt. Meissnera poważną pozycję, o tyle jednak czytelnik — szczur lądowy — staje czasem wobec bardzo trudnych dylematów językowych. Znajduje bowiem nietylko pojedyńcze słowa, zupełnie niezrozumiałe dla nieobeznanych z terminami morskiemi, ale całe zdania, które można zrozumieć tylko przy pomocy słownika wyrazów morskich, jak np.

„Gdy po dziwnie pochyłych schodach wydostałem się z głęboko położonej messy na rufę, brano już górne marsle na gordingi. Wywołana do pomocy podwachta walczy z dużym fokżaglem. Leżymy na podwietrznej, przy czym lewa burta wraz z relingiem jest pod wodą".

Zdań takich, niezrozumiałych dla niefachowca, jest b. dużo i stanowią one zbyteczny balast dla tej dobrej i ciekawej ze wszech miar książki.

Wydanie Książnicy Atlas — b. starannie i estetycznie. Fotografje dobre.
WO

„Echo Obcojęzyczne" ułatwia naukę języków

Bezpłatne numery okazowe dla naszych Czytelników.

W związku z rozpoczęciem nowego roku szkolnego nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na czasopismo „Echo Obcojęzyczne", wychodzące w 2-ch wydaniach: francusko-polskiem i niemiecko-polskiem (o treści odmiennej). Pismo to jest przeznaczone dla wszystkich tych, którzy znając początki francuskiego lub niemieckiego, chcieliby uzupełnić i pogłębić swoją znajomość obcego języka w celu gruntownego opanowania go. Każdy numer „Echa Obcojęz." zawiera liczne krótkie opowiadania, anegdotki, wyjątki z prasy zagranicznej i t. d., w jęz. francuskim lub niemieckim, wraz z dokładnym przekładem polskim, co czyni zbytecznem mozolne wyszukiwanie słówek i ich znaczeń w słownikach. Dając ciekawą urozmaiconą treść„ Echo Obcojęzyczne" łączy w sobie przyjemne z pożytecznem i stanowi przeto doskonały środek pomocniczy w nauce języków zarówno dla samouków jak i dla młodzieży szkolnej, akademickiej, słuchaczów kursów i t. d.

Największy most na świecie

Most, który znajduje się w budowie nad zatoką San Francisko i połączy San Francisko z Oakland, prześcignie swoim ogromem wszystkie inne cuda techniki mostowej. Olbrzym ten mierzyć będzie 13,27. km. długości. Przy budowie zatrudnionych jest stale 6.500 robotników. Koszty budowy wyniosą 77 miljonów dolarów. Przy obu przyczółkach mostowych wznoszą się wieże stalowe wysokości 214 mtr. każda. Ilość cementu, zużytego przy budowie, wynosi 33.000 tonn.

Życie uzdrowisk



Gimnastyka poranna w zakładzie kosowskim odbywa się pod kierownictwem d-ra Apolinarego Tarnawskiego.

Wrzesień w Kosowie

Mimo jesiennego sezonu życie zakładowe w willach dr. Tarnawskiego zachowuje pełną intensywność. Codziennie odbywają się wycieczki w piękne okolice Kosowa. Organizowane są częste pogadanki higieniczne, wprowadzające pacjentów w poznawania zasad przyrodolecznictwa, a oprócz tego odbywa się wiele odczytów na najrozmaitsze tematy poza lekarskie wygłaszanych przez kuracjuszów, bawiących w zakładzie.

Tak więc m. in. prof. Ignacy Chrzanowski wygłosił odczyt „O Skardze", ks. prałat Bliziński, twórca spółdzielni chłopskich w Liskowie „O rozwoju ruchu spółdzielczego w Liskowie", oraz szereg innych.

Dzięki suchej i słonecznej pogodzie w zakładzie d-ra Tarnawskiego bawi dotychczas jeszcze ponad 60 osób.

25-letni jubileusz „Anulki" w Świdrze

Dnia 20 ub. m. w Świdrze pod Warszawą do popularnego pensjonatu „Anulka" zjechało wiele gości, zaproszonych na uroczystość poświęcenia nowo dobudowanego skrzydła i tak dość obszernego pensjonatu, który obecnie przekracza cyfrę 50 pokojów mieszkalnych.

Poświęcenia dokonał miejscowy proboszcz ks. Wolski, który w przemówieniu swem podkreślił zasługi społeczne i organizacyjne państwa Blechów, założycieli tej polskiej placówki hotelarskiej, wzorowanej na najlepszych pensjonatach zagranica.

Liczni goście, zgromadzeni w liczbie przeszło 150 osób, wśród których zauważyliśmy gen. Kwaśniewskiego, starostę J. Mieszkowskiego, dyr. Związku Uzdrowisk Polskich p. Minkiewiczową, dyr. warsz. KKO. p. Zacharzewskiego, prezesa Kozieradzkiego, spędzili mile kilka godzin w parku „Anulki" wśród słońca, kwiatów i nader gościnnej atmosfery.

W pensjonacie prowadzona jest wzorowa gospodarka, a dowodem uznania, jakiem „Anulka" cieszy się wśród publiczności jest fakt, że w r. bież. dyrekcja musiała dobudować znaczną ilość pokojów, aby pomieścić wszystkich, pragnących spędzić czas wypoczynkowy w naprawdę doskonałych warunkach.

Zarówno założycielom, jak obecnej kierowniczce, p. Rodziewiczowej, życzyć należy dalszego zasłużonego powodzenia
Wuwysz

„Dzień konia" w Krynicy

We wrześniu został zorganizowany w Krynicy z inicjatywy Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt „Dzień Konia". W dniu tym specjalna komisja dokonała przeglądu koni dorożkarskich, premjując ich właścicieli za dobry wyróżniający się stan utrzymania koni i pojazdów. Do konkursu stanęło kilkudziesięciu dorożkarzy.

Jury punktowało defilujące za Domem Zdrojowym powozy, poczem ustalono wyniki. Na podstawie orzeczenia jury czterech właścicieli dorożek zajęło pierwsze miejsce, zdobywając jako nagrodę zwolnienie od zapłaty taksy zdrojowej w wysokości 40 zł. Dalszych 25 dorożkarzy zostało zwolnionych z opłaty połowy taksy, i wreszcie 3 otrzymało tytułem nagrody po 10 zł w gotówce.

Przed rozpoczęciem konkursu przemówił do zgromadzonych uczestników z ramienia Zarządu Miejskiego mec. dr. Hnatyszak, wyjaśniając cele, jakim służą „Dni Konia".

Z FRANCJI

Współpraca samolotu z koleją

Koleje Francuskie wprowadziły niedawno specjalne bilety kombinowane kolejowo-samolotowe. Jest to udogodnienie analogiczne do istniejących oddawna biletów kolejowych-autokarowych, które pozwala korzystać ze zniżek zarówno na przejazdach kolejowych, jak i autokarowych, a pozatem oszczędza turyscie kłopotu, wynikającego z konieczności kilkakrotnego nabywania biletów.

Bilety kolejowo-samolotowe posiadają te same dodatnie cechy. Jeżeli współpraca samochodu z koleją pozwala po przybyciu do danego rejonu turystycznego zwiedzić go szczegółowo autokarem, to komunikacja samolotowo-kolejowa pozwoli na błyskawiczne przenoszenie się do odległych i leżących na uboczu miejscowości po cenach znacznie zredukowanych.

Szybkie tempo życia współczesnego uzyskuje dzięki tej inowacji nowy środek oszczędzenia czasu.

Salon automobilowy w Paryżu 1—11 października 1939 r.

W czasie od 1 do 11 października r. b. odbędzie się w Paryżu wielka wystawa przemysłu samochodowego, która jest corocznym przeglądem postępu technicznego w tej gałęzi przemysłu i grupuje wszystkie poważniejsze firmy światowe produkujące samochody.

Ponieważ automobilizm jest oddawna jednem z najbardziej ciekawych zagadnień życia współczesnego, międzynarodowe wystawy samochodowe tego znaczenia, co „Salon d'Automobile", cieszą się olbrzymiem zainteresowaniem wszystkich krajów.

Koleje Francuskie udzielać będą z okazji wystawy 40% zniżki kolejowej pod warunkiem co najmniej pięciodniowego pobytu w Paryżu. Bilety zniżkowe, ważne do dnia 16 b. m. uprawniać mogą do opuszczenia Francji przez inny punkt graniczny, niż ten, którym do niej wjechano.

Bilety zniżkowe na „Salon d' Automobile" nabywać można w Oficjalnem Biurze Kolei Francuskich w Warszawie, Ossolińskich 4, oraz w biurach podróży.

Z przygotowań do Wystawy Paryskiej 1937 roku

Wystawa Paryska 1937 roku obudziła w całym świecie niezwykłe zainteresowanie, które przejawiło się nadspodziewanie wielką ilością zamówień na tereny wystawowe.

Niezależnie od tego kierownictwo wystawy postanowiło powiększyć kilkakrotnie początkowo projektowaną powierzchnię. Zamiast 33 hektarów, przewidzianych na początku, obejmować będzie w rzeczywistości 100 hektarów.

Dla rozwiązania zagadnień, które wyłoniły się wskutek tego — kierownictwo organizacyjne wystawy uzyskało od rządu francuskiego dodatkowy kredyt w wysokości 200 miljonów franków.

Na wszystkich odcinkach przygotawań do wystawy wre gorączkowa praca. Rozpisano cały szereg konkursów na roboty dekoracyjne w poszczególnych centrach. Przygotowuje się również cały szereg filmów, poświęconych rozmaitym dzielnicom Francji. Filmy te, o charakterze gospodarczo - folklorystycznym, wyświetlane będą stale podczas wystawy w pawilonach regjonalnych.

Na prawym brzegu Sekwany, między mostami Aleksandra III i Alma powstanie „Pałac Lodowy".

Budynek składać się będzie z dwuch kondygnacyj: jednej, zawieszonej tuż nad wodą, drugiej na wysokości ulicy „Cours la Reine".

Po prawej stronie głównego wejścia do „Pałacu" wznosić się będzie wieża wysokości 46 metrów, która w czasie trwania wystawy pokryta będzie śniegiem dzięki zainstalowanym wewnątrz potężnym urządzeniom chłodniczym.

„Pałac Lodowy" będzie pomysłowo iluminowany, do czego wykorzystane będą gazy otrzymywane przy sztucznem chłodzeniu.

Ubezpieczenia od deszczu

Towarzystwo Francuskich Kolei Północnych wprowadziło ostatnio niezmiernie ciekawą inowację. Podróżni, korzystający z pociągów wycieczkowych, uruchamianych z Paris-Nord do miejscowości kąpielowych nad La Manche, mają możność ubezpieczenia się na wypadek deszczu. Składka asekuracyjna wynosi 5 franków od jednego biletu powrotnego. Jeżeli ilość opadów deszczowych w dniu wycieczki, między godziną 2 a 5 popołudniu, wyniesie ponad 3 mm, wówczas zarówno składka asekuracyjna, jak i cena zapłaconego biletu, zostaną pasażerowi zwrócone.

Bilety powrotne, uprawniające do takiego zaasekurowania się, nabyć można w przeddzień odjazdu danego pociągu.

Zdobycie Himalajów

Angielsko - amerykańska ekspedycja wysokogórska zdobyła szczyt Nanda Devi w Himalajach (7,830 mtr.) Jest to najwyższy szczyt górski, jaki dotychczas udało się człowiekowi osiągnąć.

Zdobycie szczytu nastąpiło już w lipcu b. r., lecz zanim kurjer ekspedycji dotarł do najbliższej stacji radjowej, upłynęły dwa miesiące.

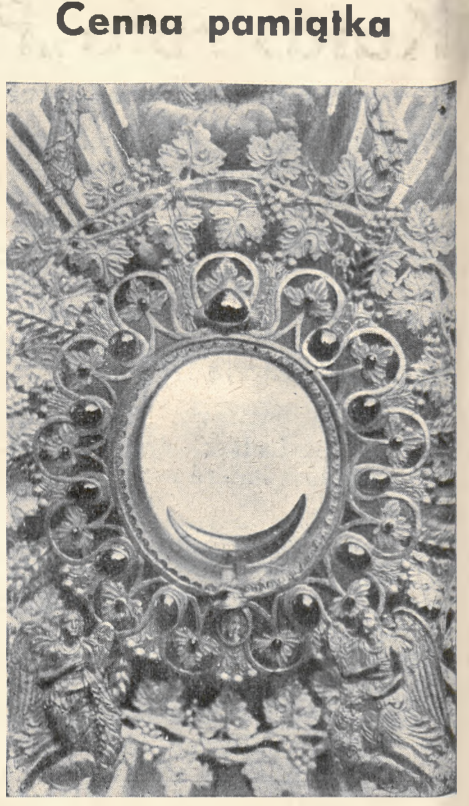
Reorganizacja biur podróży w Niemczech

Już został definitywnie ustalony projekt podziału biur podróży w Niemczech na 5 kategoryj: 1) przedsiębiorstwa podróży 2) biura podróży 3) agencje podróży 4) subagencje podróży i 5) małe agencje podróży.

Tylko biura pierwszej kategorji będą miały prawo organizować turystyczne podróże pod wszelkiemi postaciami; prawo to może być również udzielone personalnie jednej osobie i w takim wypadku biuro pozostające pod kierownictwem takiego upełnomocnionego szefa, nie zajmującego się pozatem niczem innem, należy do kategorji drugiej. — O ile zaś osoba, mająca personalnie prawa organizowania podróży, prowadzi również jakieś inne przedsiębiorstwa, a biuro podróży stanowi tylko część jej interesów, to takie biuro należy do kategorji trzeciej. — Kategorja czwarta—to biura, kierowane przez osoby, pracujące pod kontrolą dużego biura podróży, i zajmujące się tylko dorywczo sprawami turystycznemi. — Wreszcie do piątej kategorji należą biura, zajmujące się dorywczo sprzedażą biletów tramwajowych, autobusowych i t. p.

Jednocześnie wprowadzony już został przepis o koncesjonowaniu biur podróży 1-ej kategorji i zabraniający otwierania nowych przedsiębiorstw tej kategorji od 1 października r. b.

Cenna pamiątka



Monstrancja w kośc. w Majdanie Górnym (pow. Nadwórniański) z ukrytym przed okiem władz austrjackich portretem Teofila Wiśniewskiego, przywódcy powstania w Narajowie, straconym w r. 1846.

Nowy okręt pasażerski na Morzu Śródziemnem

Towarzystwo okrętowe „Compagnie Général Transatlantique" uruchomiło w końcu ubiegłego miesiąca, w komunikacji między Francją a Afryką Północną, nowy parowiec pasażerski, który nosi nazwę „Ville d'Oran", bliźniaczo podobny do „Ville d'Alger", utrzymującego komunikację od roku zeszłego między Marsylją, a Algierem, „Ville d'Oran" kursować będzie stale między Marsylją a Oranem, zużywając na ten przejazd 25 godzin.

Zarówno „Ville d'Alger" jak „Ville d'Oran" są najbardziej nowoczesnemi parowcami w ruchu pasażerskim między Francją a Afryką. Wzorowane na „Normandie" zapewniają podróżnym maximum wygód oraz, dzięki znacznej szybkości — 23 węzłów na godzinę — skracają znacznie podróż morską.

Każdy z wymienionych parowców może zabrać na pokład 1000 pasażerów.

Hotele i restauracje polecone

Podróż dookoła świata samolotem kosztuje 800 dolarów

Podróż samolotem dokoła świata jest obecnie zupełnie wykonalna dla każdego kto ma środki, oczywiście, i wygląda jak następująco:

Londyn - Singapore (Linja lotnicza „Imperjal Airways").

Signagopore - Surabaya (Jawa) do Manilli (Filipiny) — linja holenderska.

Manilla - San Francisco („Pan American China Clipper").

San Francisco - New York (codzienne połączenie transkontynentalne).

New - York - Londyn (Zeppelin „Hindenburg").

Koszt powietrznej podróży dokoła świata wynosi około 3.000 dolarów.

PRENUMERATA ROCZNA zł. 5.—; półroczna zł. 3.—. CENY OGŁOSZEŃ: Na 1-ej stronie 70 gr., w tekście 60 gr., za tekstem 50 gr., komunikaty zł. 1.—, opisowe zł. 1.50, wszystko za 1 milimetr jednoszpaltowy (na stronie 6 szpalt). Drobne 20 gr. za słowo. Od cen powyższych żadnych rabatów się nie udziela. Za terminowy druk ogłoszeń Wydawnictwo nie odpowiada. Do bezpłatnego przedruku ogłoszeń Wydawnictwo jest obowiązane tylko w razie zniekształcenia tekstu, wynikłego z winy Wydawnictwa, a zmieniającego sens ogłoszenia. Fotografij ani rękopisów Wydawnictwo nie zwraca. Przedruki dozwolone tylko za zgodą Redakcji.

Redaktor odp. i wydawca: Marjan Dziekański. *Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Mokotowska 52, tel. 7-03-84.* *Zakł. Graf. „DRUKPRASA" Nowy-Świat 54. Tel.: 615-56 i 242-40.* *P. K. O. Nr. 9389.*